

List z Krakowa

W SZPONACH!

Serialu o Malickiej część piąta (i nie ostatnia!). Streszczenie odcinków poprzednich: I. debiut ekranowy artystki w „Nie wolnicy miłości”, 1923; II. – „Zew morza”, 1927; III. – „Mogła Nieznanego Żołnierza”, 1927; IV. – „Dzikuska”, 1928.

W kinie polskim tamtego czasu robi się moda na Marię Malicką. Z jej udziałem powstaje film za filmem, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych artystka wkracza w okres swych najintensywniejszych związków z ekranem. Nawet z pogwałceniem typu urody i tzw. emploi. Oto subtelna panienska z ziemiańskiego dworu miała się teraz przeistoczyć w wiejskie dziewczę.

– Moją siostrę, kobietę upadłą, grała Wanda Zawiszanka (była też cudowną pianistką), a mojego adoratora – Antoni Wojdan (aktor-Redutowiec, poza tym dramaturg, naprawdę: Antoni Cwojdziniński, popularyzujący na scenie „Teorię Einsteina” i „Freuda teorię snów”). Do roli wiejskiego chłopaka nadawał się on tak, jak ja na carycę Katarzynę II... – wspomina koleżkę pani Maria, której postać młodej chłopki również „nie leżała”.

Poza wysiłkiem zdeklasowania się, czekały ją jeszcze inne trudy na ekranie, bo akcja filmu nieuchronnie kierowała bohaterkę wprost do... lupanaru – „SZLAKIEM HANBY”. Teraz uwaga! – padną tu nazwiska ludzi odpowiedzialnych za taki los Marysi (Malickiej) Żurkówny:

Antoni Marczyński napisał sensacyjno-obyczajową powieść „W szponach handlarzy kobiet”, zatytułowaną w późniejszym wydaniu „Kobiety nad przepaścią” (i tak też zwała się druga jej ekranizacja, z r. 1938). Dla kina adaptował książkę Anatol Stern, jeden z czołowych reprezentantów awangardy literackiej, między wojnami autor ponad 30 scenariuszy filmowych („Scenariusz idealny, o jakim myślę – wyznawał w r. 1929 – winien być dziełem takiego samego natchnienia, jak powieść, jak poemat...”). Reżyserował „Szlakiem hanby” Mieczysław Krawicz, jeden z pracowitszych wtedy realizatorów – razem z dyrektorem Star-Filmu, Alfredem Niemirskim.

Niebagatelne więc firmy paraty się tym utworem ekranowym. A film? Był naonczas, jaki był, a nawet jest – można to sprawdzić, bo dochował się do naszych czasów. „Szczególne wrażenie – stwierdza »Historia filmu polskiego« – wywołuje dziś scena rytualnego (żydowskiego) ślubu na tle zabytkowych kamienic w Kazimierzu nad Wisłą”. Maria Malicka też odniosła szczególne wrażenia:

– Parę miesięcy temu miałam w Szczecinie spotkania z publicznością, której pokazano „Szlakiem hanby”. Byłam przerażona myślą, że rozlegną się gwizdy, że film okaże się ptyciutki. Tymczasem reakcja była inna. Bardzo to starannie zostało zrobione, na dobrym poziomie, nie miałam się czego wstydzić, a nawet... spodobałam się sobie – takie ładne, niewinne dziewczę! Gdyby nie ta mocna charakterystyka...

Ładne, niewinne i naiwne dziewczę towickie, wabione mirażem zaoceanicznego bogactwa, dostaje się w sidła berlińsko-warszawskiej szajki handlarzy żywym towarem, która ów towar dostarcza do Potudniowej Ameryki. Agentkę policji obyczajowej grała sama Miss Polonia Zofia Batorycka, agenta zaś

handlarzy – spec od kreowania ciemnych typów, Henryk Rzętkowski, w środowisku filmowym zwany Cyklopem z powodu bielma na oku. Jako właścicielka domu publicznego w Rio wystąpiła Seweryna Broniszówna, a jako główna sprężyna całej afery, i to aż w dwóch rolach – Bogustaw Samborski, „polski Jannings”.

– Z obojgiem grywałam na scenie, m.in. w „Zamianie” Claudela, którą w Małym Teatrze reżyserował Węgierko – opowiada Maria Malicka. – Broniszówny bałam się z początku, wydawała mi się tak groźna, jak w swoim wcieleniu w „Szlakiem hanby”. Ale ta znakomita aktorka okazała się jako koleżanka istnym aniołem opiekuńczym i polubiłyśmy się serdecznie, przyjaźniąc się aż do jej śmierci. Najmilej jednak przypominam sobie z planu współpracę z Władysławem Walterem.

A skądże ten jowialny komik tutaj – pośród dramatów kobiet uprowadzanych, stręczonych, uwodzonych, hańbionych, bezczeszczonych i gwałconych? Otóż reżyser filmu kontrastował, albo łagodził ów drastyczny temat liryczno-poetyckimi scenami wiejskimi (tany zbóż, przydrożny krzyż) bądź akcentami komediowymi. Proszę więc sobie wyobrazić, że uwięzioną w argentyńskiej speluncie „Pod Złotym Kocurem” Marysię Żurkównę, zrozpaczoną i doprowadzoną do prób samobójstwa, ratują ze strasznej opresji polscy marynarze, którzy szukając szczęścia wstąpili tu na chwilę, ale sytuacji nie wykrzystalizowali i zachowali się po rycersku. Jeden z nich przebrał Marysię w swój marynarski strój, aby mogła ująć nieopstrzeżenie, sam ofiarnie pozostając goły, co akurat nikogo nie mogło zaskoczyć w tym, pardon, przybytku rozputy.

Taki tragifarsowy happy end miała akcja filmu „Szlakiem hanby”, która rozgrywała się rzekomo w wielkim świecie – od Warszawy przez Berlin, Gdynię i ocean, na drugiej półkuli kończąc – a w rzeczywistości nie przekroczyła progów atelier. Granice krajowe zostały przecięż przekroczone: film wyświetlano w Danii – pt. „Export af Kvinder” i w Niemczech – pt. „Export im Blond”.

Był to ostatni niemy film Marii Malickiej. – Trudno już w to uwierzyć, jak prymitywnymi środkami przekazywało się rozmaite uczucia. Trzeba było więcej wyrażać mimiką i gestem. Tekstu nie musiało się uczyć na pamięć, improwowało się go w różnych scenkach, mówiąc cokolwiek – oczywiście nie strofy z „Pana Tadeusza”, ale „na temat”, bo zdradzić mógł ruch warg...

Lecz nadciągał już rok 1930, więc i do polskiego kina wtargnąć miał dźwięk. W piśmie branżowym wypowiedano się za nim (7 głosów) i przeciwko niemu (23 głosy, w tym Irzykowski i Iwaszkiewicz), aż ktoś przytomny zauważył, że „filmy nieme zachwycały nas i wzruszały nie dlatego, że były nieme, lecz pomimo tego, że były nieme”... Jak natomiast zareagowała Malicka? Zaśpiewała na ekranie! (o czym już w następnym odcinku serialu), bo pragnęła być dzielna. W ankiecie tygodnika „Kino” wyznała z innej okazji: Chciałabym być odważna, nie bać się myszy”.

**WŁADYSŁAW
CYBULSKI**